

Piosenki lwowskiej ulicy

Małeńki znak na mapie, a rozgłos tak wielki. „... Węć gdybym miał kiedyś urodzić się znów to – tylko we Lwowie...” – tak śpiewało przed wojną ulubione duo Szczepcio i Tońcio, popularne dzięki radiowej Wesolej Lwowskiej Fali.

A niedysiejsza chluba ruchu studenckiego (już profesjonalista, utrzymywany przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe) **Ośrodek Teatru Otwartego „Kalambur”** zaprasza na osobliwy wieczór. W pięknie urządzonej, secesyjnej, z witrażami i stylowymi lampami kawiarni „Pod Kalamburem” zespół śpiewa piosenki lwowskiej ulicy, pod wdzięcznym tytułem, zaopieczonym oczywiście z jednego ze szlagierów „Kto z nami trzyma sztamy” („... A kto z nami trzyma sztamy, temu lepiej jak u mamy...”.) Stoi za nim, na co się powołuje, stara tradycja szlaku solnego Wrocław–Kraków–Lwów.

W krótkim, zwartym, bezpretensyjnym programie wskrzesza atmosferę Lwowa w dwudziestolecie międzywojennym, tak jak ją widzieli autorzy, znani z imienia, a częściej bezimienni, tworzący piosenki anonimowo. Nie zdawali sobie zapewne sprawy z tego, jakie znaczenie będą one miały dla potomnych. Tak się złożyło, że nikt z siódemki wykonawców nie był we Lwowie. Zwrócono się jednak do znających dobrze realia tamtego miasta i czasu, państwa Dzieduszyckich. Pan Wojciech napisał scenariusz i służył radami, jego małżonka – Halina, całość wyreżyserowała.

Bezpośrednią inspiracją rozśpiewanego miniwidowiska wywołującego maksymalną emocje była wydana w ubiegłym roku przez własną oficynę „Kalambura” – „Antologia Piosenki lwowskiej ulicy” ułożona przez Janusza Wasylkowskiego. Trzydziestotygodniowy nakład rozszedł się błyskawicznie. Pomyślano więc w „Kalamburze”: dlaczego by tych piosenek nie zainscenizować, skoro spotkały się z taką przychylnością.

I stało się. Kawiarnia „Pod Kalamburem” ma zapewnionych bywalców na całe lata. Skromny program robi furorę nie tylko wśród tych, którzy pamiętają, mają osobisty sentyment do miasta, ale pociągają także młodych, których stopa nigdy nie dotknęła tamtejszych chodników i Lwów jest dla nich jednym z wielu miast.

Co jest tak pociągającego w tych piosenkach? Nie wykwiłt literacki i muzyczny, lecz prostota i autentyczność, które starano się też zachować w interpretacjach. Przebija z nich bujność i barwność życia przedmieść, fason ich mieszkańców, którzy mówili swoim językiem, mieli swój obyczaj. Wiele kamienic, świadków tamtych dni, już się rozpadło ze starości, zmienił się, jak zresztą wszędzie, rytm miasta. Lecz te piosenki, często wielozwrotkowe, zdające się nie mieć końca, utrwaliły dotyk, smak i zapach tamtej rzeczywistości. Kalamburowcom udało się wywołać jej ducha drżającego w strofach o niewyszukanych, a jednak smakowitych rymach, przynależnych, jakbyśmy dziś powiedzieli, do subkultury.

Kręcą się w tych piosenkach karuzele:

„Karuzeli fundny tobi ja

Gdy w niedzieli fajrant panna ma...”

Objawiają się temperamenty, skłonność do bitki i wypitki:

„Przeczytajcie sy „Wiek Nowy!”

Dwóch zabitych, trzech bez głowy!

Zabrał ich Wóz Ratunkowy,

Tak Kliparów bawi si!”

Widzimy, jak żywe, parki w parkach:

„I tak my sy bałakali,

Aż si na dworzy ściemniłu.

Ona mi pada w objęcia,

A ja ji całuji w ryto!”

(to o Mańci Szponderek). Miłość jest opiewana na wiele sposobów, jak choćby w głośniejszej „Balladzie o pannie Franciszce”, co to była

„Piękna jak anioł, gruba jak kiszka,

na imię miała panna Franciszka...”

Uczestniczymy w weselach i zabawach.

Z największą inwencją i dowcipem został zainscenizowany „Bał u weteranów” ze swą pyszną pointą:

„O północy si zjawili

Jacyś dwaj cywili:

Mordy podrapane,

Włosa jak badyli.

Nic nikomu ni mówili

Tylko w mordy bili.

Tak bał zakończyli

Taj już, taj już!

A muzyczka ino, ano,

A muzyczka rżnie!...

W nurt kpiarsko-satyryczny wdziera się czasem ton poważny, gdy się śpiewa o lwowskich dzieciach, co to idą tulać się po świecie.

Język tych piosenek bywa tak osobny, że w antologii zamieszczono dość wydłużony słowniczek gwary lwowskiej, bo nie wszyscy przecież wiedzą, kto to jest batiar (ulicznik, lecz szerzej – mieszkaniec przedmieścia, bez pejoratywnego zabarwienia), funio (ważniak), hecowny (zabawny).

Urodę miasta stawili poeci. Marian Hemar wynosił jego zalety (błaha piosenka rzadziej zajmuje się wadami, pozostawiając zmartwienia innym) w piosence „Tyle jest miast”. Tę mieszkankę piosenek zgrabnie wiąże swoimi słowami gospodyni wieczoru Halina Litwiniec (w dzisiejszej nomenklaturze – Specjalista programowy kawiarni, brr!), doświadczona aktorka, nawiązująca łatwo kontakt z publicznością, stwarzająca atmosferę, w której naturszczykowane piosenki czują się dobrze.

BARBARA HENKEL

PS. Dyrektor Zygmunt Hübner w lot pochwylił okazję i gościł zespół na swej małej scenie w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Wróca tu jeszcze jesienią, bo dwa przedstawienia okazały się kroplą w morzu zainteresowania. Jest to niewątpliwie program objazdowy, który warto pokazać także w innych miastach.